Rok 7. Kalisz dnia 12 (24) Listopada 1876 r. № 92.

KALENDARZ
Dziś św. Jana od Krz.
D. 25 „ Katarzyny P. M.
„ 26 „ Piotra Aleksad.
„ 27 „ Józefata Pustelnika.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Zimna	rano	w poł.
Wczoraj . . .	7	4
Dziś	3	0

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. } 769 mm. pogoda.
Dziś } 767 mm. bar. opada.

Piątek dnia 24 Listopada 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesiecznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— Najwyższy ukaz Imienny, wydany do Senatu Rządzącego:

1876 roku 28 października. Gubernatorowi kaliskiemu, szambelanowi Dworu Naszego, rzeczywistemu radcy stanu *Karnowiczowi*, Najmiłościwiej rozkazujemy być naczelnikiem zarządu dóbr rządowych przy zarządzie głównym Namiestnika Kaukazkiego, z pozostawieniem w godności szambelana.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza

zawiadamia niniejszem pp. właścicieli domów leżących w parafji Ś-go Mikołaja, iż kwitarjusz do poboru składki na dokończenie budowy wieży na tymże kościele, wręczony został p. Józefowi Kindlerowi jako członkowi komitetu budowy z upoważnieniem do poboru tejże składki.

Uprasza się przeto o jaknajspieszniejsze uiszczenie takowej na ręce p. Kindlera.

Kalisz dnia 23 listopada 1876 r.

Prezydent *Przedpełski.*—Radny *K. Witkowski.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Gdy przed trzema blizko laty czytaliśmy korespondencję z Chersonia, zamieszczoną w petersburgskim dzienniku „Gołos“ a opisującą pożegnanie tamtejszego Wice-gubernatora *Karnowicza* z powodu przeniesienia go na posadę kaliskiego gubernatora, cieszyliśmy się wszyscy, iż tak ważne dla nas stanowisko zajmie człowiek, który na taki szacunek i sympatję zasłużyć sobie potrafił. Trzy lata blizko ubiegły od tego czasu i dziś z całą bezstronnością, bez obawy aby nas nie posądzono o pisanie panegiryku, przyznać musimy, iż nadzieje nasze nie okazały się płonnemi. Dzięki energji, nieustannej działalności i administracyjnym zdolnościom nowego gubernatora, nasze miasta i miasteczka jakby pod wpływem czarnoksięzkiej rószczki odświeżyły się, rozwinęły swoje dawne instytucje filantropijne, zyskały nowe, co wszystko w połączeniu z innemi pożytecznemi innowacjami sprawiło, iż pomimo nieprzyjaznych ekonomicznych warunków, wzmógł się dobrobyt naszej guberni a z nim i pomyślność jej mieszkańców.

Władza wyższa potrafiła ocenić zasługi i pracę swojego urzędnika; niedawno bowiem w czasie bytności w Warszawie Najjaśniejszego Pana, JW. Karnowicz zaszczycony został godnością Szambelana Najwyższego Dworu, a obecnie przeznaczony na ważniejsze jeszcze stanowisko do Tyflisu, z ogólnym żalem opuszcza Kalisz udając się na miejsce nowego przeznaczenia. Mieszkańcy naszego miasta i guberni pragnąc dać dowód, że Kaliszanie tak samo jak Chersońcy potrafią ocenić zasługę i być wdzięcznymi, wydelegowali z pomiędzy siebie kommisję złożoną z JWW. i WW. obywateli ziemskich: Jezierskiego Radcy D. T. K., Załuskowskiego Radcy D. T. K., Gałczyńskiego Radcy D. T. K. i Chrystowskiego i nestora naszych miejskich obywateli: Szymanowskiego, Reppbana, Tykocinera, Hindemitha, Tschinkla, Heinza i Niedomańskiego, aby ci w imieniu ogółu prosili JW. Karnowicza o przyjęcie pożegnalnego obiadu.

Proszony jednak, dziękując w serdecznych słowach przybyłym za dobre chęci zobowiązał ich, ażeby pieniądze przeznaczone na obiad ofiarowali na miejscową szkołę realną, cierpiącą na brak funduszów, a którą JW. Karnowicz szczególniejszą otaczał sympatją. Zaprawdę! jeszcze jeden powód więcej do oddania publicznego hołdu człowiekowi, który niezatartą zostawi po sobie pamiątkę w zakładzie, mającym przed sobą tak piękne zadanie i równie piękną przyszłość.

W Środę tłumnie zebrani obywatele miasta i okolicy, koledzy i podwładni JW. Karnowicza żegnali go wspólnie w jego mieszkaniu, wzajemnie serdecznemi słowy żegnani przez niego. My będąc echem opinji publicznej żegnamy go również życzeniem, aby na swojem nowem stanowisku znalazł tylu życzliwych, ilu ich wśród nas pozostawił.

Powtarzamy raz jeszcze, iż nie piszemy panegiryku, lecz oddajemy należne uznanie energji, zdolnościom i pracy!

— W-na Trachimowska i Dr. Brokman, jako promotorowie koncertu danego w celu dobroczynnym dnia 19 b. m., składają za pośrednictwem naszego pisma najżywsze podziękowanie wszystkim osobom, które już tu bezpośrednio już pośrednio przyczyniły się do jego pomyślnego rezultatu. Ten jest następujący:

Przychód brutto .	. rs. 267	kop. 95.
Wydatki wynoszą	„ 28	„ 45.
Procent dla ubogich.	„ 6	„ 50.
Rozchodu	. rs. 34	kop. 95.

Czystego zatem dochodu osiągnięto rs. 233.

— Trzeci już rozpoczął się tydzień, jak w miejscowym szpitalu Św. Trójcy legł na łożu cierpienia jeden z uczniów tutejszego gimnazjum, kończący takowe w bieżącym roku, młodzian ze wszech miar zasługujący na współczucie swem wzorowem prowadzeniem i niezmordowaną pilnością. Syn ubogich rodziców, nietylko, że od pewnego już czasu sam o swoje kłopotać się musiał potrzeby, ale nadto, obchodząc się najniezbędniejszem, odmawiając sobie nie już przyjemnostek, ale gwałtownych, koniecznych potrzeb codziennych, oszczędzone z korrepetycji pieniądze posyłał dawcom swojego życia. Dziś... wszystko to ustało... i korrepetycje, i pomoc dla rodziców, a nadto widnieje w dali smutna perspektywa braku funduszów na zaspokojenie kosztów leczenia, które, jak słyszeliśmy, potrwa jeszcze z kilka tygodni.

Czytelnicy!... wiecie o co idzie, wiecie, gdzie pospieszyć z pomocą, do Was należy reszta.

— Pokazuje się, że można kijem zmierzyć i kamieniem zważyć — jeżeli nie wierzycie — słuchajcie:

W drugiej połowie 19 wieku, tak wysoko pod względem cywilizacji stanęliśmy, że nie chodzi

---

Z WYCIECZEK PO ŚWIECIE.

GAWĘDY JANUSZA PEŁKI.

(*Ciąg dalszy*).

Suty obiad czekał na gości. Toasty piliśmy z pełnego kielicha i pełnego serca, a cisza uroczysta zwiastunem być się zdawała tej ciszy małżeńskiego pożycia, która się spokojem i wierną zgodą nazywa.

Przed wieczorem, książę powstał od stołu i wznioślszy ostatni toast, wręczył pannie młodej bogate w złocie i kamieniach podarki, przechowane w skarbcu książęcym, a Sójkowski wręczył jej to wszystko, co pozostało po księżniczce Ludwice. Patrzyła na to biedna Jadwisia z podziwieniem, pytając samej siebie na co się przydać może kobiecie tyle świecideł, jeżli żywot zamierza pędzić w cichości i poświęceniu dla przyszłej rodziny swojej.

A tak zakończył się i ten ważny akt, tak energicznie przyspieszony przez starego księcia.

O zachodzie słońca, książę już zabierał się do wyjazdu z księdzem Markiem do Słubic.

Stanęwszy więc w podróżnym stroju w pośród otaczających młodą parę, odezwał się drżącym głosem:

— Żal mi, iż muszę was już opuścić, ale czuję się cokolwiek słabym, i pospieszyć chcę do siebie. Być może iż mój kącik, który od lat tylu po raz pierwszy na tak długi czas opuściłem, poprawi moją niedyspozycję. Potrzebuję równowagi myśli i spokoju na dni kilka. Błogosławię wam więc wnuki moje raz jeszcze, widzę proroczemi oczyma iż będziecie szczęśliwi, Bóg w was przywiesie rodzinie to, czego jej brakło przez lat tyle... spokój i szczęście! A proszę was, ciebie szanowna marszałkowo i was panowie, abyście raczyli za dni dziesięć stanąć u mnie wszyscy, gdyż zamyślam urządzić wam poprawiny, i w obec przodków mych raz jeszcze pobłogosławić młodej parze. Musicie i dla mnie coś uczynić! A teraz bywajcie zdrowi!

Tu ucałował wnuków oboje, pożegnał marszałkowę, dziękując raz jeszcze za tak piękną wnuczkę, uścisnął Sójkowskiego i nas wszystkich z całą serdecznością, wsiadł do karocy z księdzem Markiem, i otoczony starą swą gwardją ruszył z przed ganku dobrym kłusem, raz jeszcze wychyliwszy głowę z powozu. Z rozkazu Sójkowskiego Fiedor konwojował księcia do domu i do dalszych rozkazów miał tam pozostać.

Po paru godzinach i my wyjechaliśmy. Ja z majorem do niego do Nowosiołek, Sójkowski do lasu. Nie chciał bowiem pozostać w Krajkowie pragnąc takoż samotności.

* *
*

Raźno parskały konie, gdyśmy w dni kilka ciągnęli sporym pocztem do Słubic. Dzień był pięknym, majowy, a świeżość balsamiczna powietrza wlewała jakieś nowe życie, nawet w organizm nas starców. Śpiew ptasząt leśnych urozmaicał powaby natury, i był dodatnią stroną całej tej naszej podróży. Państwo młodzi siedząc w osobnej kolasce jechali na przedzie. Od czasu do czasu dolatywał do nas wesoły śmiech Jadwisi, a był tak śpiewny, iż wcale nie psuł ogólnej harmonji gwaru ptasząt, owszem zdał się zlewać z nim w jedną nutę. Marszałkowa z Sójkowskim w drugim powoziku toczyli gawędkę, zapewne mającą na celu młodziutką parę naszą. A ja z majorem, jakoby Kastor i Polluks o wspólnych gwarzyliśmy dziejach.

Tak jadąc bocznemi szlakami i lasem, ominęliśmy bitego traktu, zkąd już parę milek mieliśmy do celu podróży.

Może w półtorej godziny drogi a o wiorst parę pod Słubicą, rosa wieczoru przyniosła do uszu naszych dźwięki dzwonu książęcej cerkiewki, jak o tem już powiedziałem stojącej na wzgórzu. Z początku, wzięliśmy dźwięk ten za zwykłą salwę na Anioł Pański, ale gdy dzwonienie owe jednakowo powtarzane przeciągało się kwadrans czasu, zdziwiło nas to niepomiernie. Jednakże dojechaliśmy

nam już bynajmniej o formy, lecz o zasady. Pięknie to brzmi, dopóki rozprawiamy, piszemy etc., a jeszcze ładniej wygląda i dowodzi ostatniego zdania, gdy strudzeni po bocznych drogach niewygodami jazdy, stajemy na stacji pocztowej, obiecując sobie cokolwiek wygodniej umieścić swe grzeszne ciało dla odbycia dalszej podróży, ot np. ku Kaliszowi!

Zajeżdżasz więc przed stację, objawiasz swój zamiar; usłużni zaraz wypakują cię i masz czekać na karetę, której przybycie zdecyduje o dalszym twym losie.

Ponieważ jednak przybyłeś z pewną ilością grubszych i drobnych pakunków, oddajesz więc pierwsze stróżowi, a nad całością drugich sam pieczę rozciągasz, assekurując je przy sobie w passażerskim pokoju.

Czas to pieniądz, zaspani przeto stróże nie czekając na ostateczną decyzję o twym losie, zabierają się zaraz do zważenia twych rzeczy, a że w naszym wieku wszystko opiera się podobno na dobrej wierze, przeto operacja ta odbywa się bez żadnej wyższej assystencji i to w sposób następujący:

Na wielkie, zawieszone u sufitu szale, na którychby losy świata mogły się ważyć, po prostu wrzucają twe bagaże równoważąc je kupą kamieni (mających niby stale poprzednio oznaczony ciężar), przy szybkiem dodawaniu i odejmowaniu drobnych gwichtów, kończą manipulację tę odwrotną czynnością, to jest niemiłosiernem zrzucaniem pakunków.

Nareszcie spóźniona kareta przybywa; zrywasz się i biegniesz ciekawy,—powiadają, że jest miejsce na dodatku; zadowolonym być musisz i z tego, że nie zostaniesz na stałym lądzie, bo ruchomo dźwigać cię będą dalej po ruchomym szossy pokładzie.

Smiejesz się w duchu i opłaciwszy co stróż od wagi twych rzeczy zdecydował i taksa za miejsce oznaczyła, chcesz siadać, więc prosisz o podanie ci drobnych rzeczy, nad któremi, aby ocalić je od uszkodzenia przy przerzucaniu, pieczę sam sobie zostawiłeś, gdy w tem kwestja.

Stróż jak widać mający pretensję do pojęcia o ważkości i nieważkości ciał oświadcza stanowczo, że rzeczy te jako mające pewien ciężar kwalifikują się do wagi—nie ma appelacji, musisz więc poddać najmniejsze drobnostki dodatkowej operacji, którą podobnie jak wyżej odbyto. Za kilkanaście funtów płacisz jeszcze kilkadziesiąt kopiejek i jedziesz dalej i dalej aż cztery stacje (drogą od Kutna) do Kalisza!

Przybywszy do kresu podróży, dla przekonania się o matematycznej ścisłości powyższych zasad postępowania, zadaj sobie cokolwiek trudu i każ przeważyć na decymalnej wadze twe rzeczy; zdziwisz się, że znajdując różnicę, takowa, zwłaszcza przy częstych podróżach, przeważy znacznie twój roczny budżet wydatków podróżnych, którego *kontrolla* tobie tylko samemu uciążliwą nie będzie.

— Jeżeli komu w tych dniach w wieczornej porze, zdarzyło się wracać z po-zamiejskiej wycieczki, a powietrze było spokojne, to mógł w okolicach wschodnich naszego parku ujrzeć od czasu do czasu na niebie pyszne wstęgi światła, wyrzucającego wśród tysiąca iskier różnokolorowe gwiazdeczki.

Były to rakiety większych rozmiarów, któremi zajmuje się z wiedzą władzy kilku tutejszych amatorów *pyrotechniki*, przysposabiając po trochu na przyszłą wiosnę wspaniałe fajerwerki na korzyść dobroczynną.

— Od jednego z naszych wiejskich gospodarzy otrzymaliśmy w rymowanem słowie następującą korespondencję:

Zdawna już gospodarstwo nie warto szeląga,
Każdy ciebie obdziera—każdy ci urąga;
A żyto nie plonuje — pszenica nie sypie,
Na wydatki brakuje—choć się człowiek szczypie.
Co do mnie w szczególności—dola moja biedna,
Bo mi się urodziła—*nawet córka jedna.* (*)
Widzę to jak na dłoni, że już nic nie nada:
Ręce mi opadają i... wszystko opada.
Trza będzie zabastować... zwinąć gospodarkę,
Niech psi sieją pszenicę, jęczmień i tatarkę.
Dobrze to ktoś powiedział: „Że u nas w jesieni,
„Wszystko się zieleni;
„A gdy przyjdzie zima,
„Nie było i nie ma.“
Rok zeszły był przyjemny, i ten równie miły
Niedość, że nieurodzaj i że deszcze lały
Że mi wyka, łubiny i potrawy zgniły,
Że kartofle z wilgoci pół na pół zbolały,
Jeszcze dziś na dobitkę, mróz nawarzył piwa,
Bo mi zmarzły: kapusty, kartofle, warzywa.
„Choć siądź i płacz“ jak mówią—nawet Święty Boże
Biednemu słudze Twemu, nic już nie pomoże;
Trza uciekać co siły, tam kędy pieprz rośnie
A przynajmniej na Serbię, Wołoszę lub Bośnię.
Choćby mnie nawet Turek miał na pal wpakować,
Wolę — niżeli tutaj na dermo pracować.
Niech pioruny siarczyste! proch z butów otrząsnę,
(Jeśli będę miał buty) i zaraz na wiosnę,
Jak dwa a dwa, cztery—że urządzę nogę,
Bo już dłużej wytrzymać—nie mogę—nie mogę.

(*) Rodziły się dotąd bliźniaczki.

— Miło nam podzielić się z czytelnikami „Kaliszanina“ wiadomością, iż warszawska solistka pani Dowiakowska z ulobionym i chlubnie znanym fortepjanistą panem Makowskim, mają zamiar w przyszłym miesiącu w mieście tutejszem dać koncert.

— Wydawca *Kłosów* p. Lewental, jak donosi „Kur. War.“ uzyskał temi dniami koncessję na nowe czasopismo, pod tytułem: *Kwartalnik Naukowo-Literacki Kłosów*; pismo to poświęcone będzie przedewszystkiem pracom poważnym obszerniejszych rozmiarów, z dziedziny filozofji, estetyki, historji, etnografji, archeologji, nauk społecznych, literatury, krytyki, nauk przyrodniczych i t. p., a nawet ma zawierać kronikę polityczną kwartalną. *Kwartalnik* — tytułem i treścią przypominający jedno z najcenniejszych wydawnictw czasowych polskich, „Kwartalnik Naukowy“Helcla, wydawany około 1835 roku, — wychodzić będzie raz na kwartał, tomami zawierającemi przeszło po 30 arkuszy druku. Będzie on z *Kłosami* poniekąd organicznie związany, dopełniając ich treść, dla której w samych *Kłosach* było za ciasno, i która w nich, jako w czasopiśmie belletrystycznem, z samej natury rzeczy stać nie mogła na pierwszym planie, ani nazbyt wiele miejsca zajmować. Myśl tego wydawnictwa wyszła podobno od Adama Pługa.

— Na wypadek wojny, lekarze wchodzący do stałej służby wojskowej pobierać mają miesięcznie po rs. 100, ochotnicy zaś czasowi od rs. 150 do 200 ze zwrotem kosztów podróży. Czas spędzony w tych obowiązkach zalicza się do emerytury, pobierający zaś takową nie utracają do niej prawa.

— Wkrótce opuści prassę nowa praca p. Jeleńskiego p. t. „Żydzi, Niemcy i My“.

— Podczas nabożeństwa w uroczystość Ś-tej Cecylji, w kościele OO. Franciszkanów były wykonane następujące dzieła religijne: Kyrje i Glorja, Moniuszki, wykonał chór amatorski pod dyrekcją p. Melcera; na Graduale p. Tepfer odegrał na organach preludję swojej kompozycji. Offertorjum Moniuszki wykonał chór amatorów; na Benedictus hymn do Ś-tej Cecylji Gounod'a odegrał na skrzypcach p. Melcer; na Sanctus Fugę Bacha A mol; na Agnus koncert Haendla D mol. Obiedwie kompozycje odegrał solo na organach p. Tepfer, uczeń Rubinsteina.

— Proszeni jesteśmy o wydrukowanie poniższego artykułu:

Nikt niewiadomością prawa tłómaczyć się nie może, i dlatego też poznanie ustaw obowiązujących jest niezbędne dla każdego obywatela. Ma-

tak do rzeczki, którą wbród przejechać dla krótszej drogi wypadało. Dzwonienie nie ustawało. Sójkowski wstrzymał pochód cały i doszedłszy do naszej bryczki szepnął z niepokojem.

— Mam złe przeczucie drodzy przyjaciele, tam coś się stało, aż obawiam się przypuszczać jakiego nieszczęścia.

— Mój podczaszycu—rzekł major, co się stało to się stało, ale przecież jechać do miejsca musimy.

— Tak... ale wolałbym jakoś dla kobiet aby tu można dostać języka, tembardziej iż marszałkowa jakoś niedomaga od dni paru i nie chciałbym ją tak niespodzianie na jaki smutek prowadzić.

— Ale czyż ma być smutek koniecznie?... mogą dzwonić dla jakiej uroczystości parafialnej, a może in gratiam naszego przybycia jakie nabożeństwo na jutro głoszą.

— Nie! nie! ja w tej gorączce i rehabilitacji dumnego pana widziałem eksces natury. A czy uważaliście jak w chwili ostatniej był jakiś chwiejący się na nogach i blady. Chciałem mu towarzyszyć—nie pozwolił stanowczo. Zresztą powiedzcie mi czyż taki krok z jego strony nie mógł wywołać przewrotu w całej istocie?

— Ha! trudno drogi panie. Jedźmy na to, co Bóg przygotował. Wszelako uprzedź pan marszałkową o możliwym niespodzianym jakim wypadku.

Sójkowski zawrócił się, krzyknął donośnym głosem.

— Jazda! i ruszyliśmy ku Słubiczczyznie.

Zajeżdżamy niebawem przed pałac. Cisza grobowa naokół. Turkot trzech naraz powozów poruszyćby winien służbę chociaż w części — nikt nie wychodził.

Wysiadł Sójkowski i wbiegł we wrota domu Zabawił tam chwil parę i niebawem wyszedł w towarzystwie Fiedora i starego murgrabiego. Wszyscy trzej mieli głosy zmienione, ponure, twarzy ich widzieć nie można było, albowiem ściemniało i zachmurzyło się do koła.

Zajaśniały okna po stronie komnat gościnnych i tam Sójkowski wprowadził kobiety i Adasia. Nam ścisnąwszy ręce dał poznać aby czekać na niego.

— Rozgospodarujcie się panie tu swobodnie, posiłek przyślę; książę jest słaby cokolwiek—leży, przyjąć dziś nie może, do jutra wypocznijcie w spokoju.

— A co tak dzwonili dziadziu drogi?—spytała Jadwisia.

— To nie tu serdeńko moje, to o parę staj w miasteczku, tu nie dzwoniłby nikt, dlatego samego iż chory leży.

— A Adasiowi zdawało się jakoby to dzwon tutejszej cerkiewki.

— Ot! zdawało mu się aniołku. Nie myśl o tem. Oto zabierz się do ulokowania babci, przyślę wam zaraz służbę. Śpijcie panie spokojnie.

— Ja jestem bardzo znużoną Jadwisiu,—te słowa usłyszał Sójkowski wymykając się z komnat gościnnych.

My czekaliśmy w pierwszej komnacie, i to po ciemku. Wszedł Sójkowski.

— Drodzy moi!— zawołał, Jerzy nie żyje! Tu bolesne łkanie wydobyło mu się z piersi.

Gdyby piorun trzasł pod nogi nasze, nie zrobiłby takiego wrażenia! Oniemieliśmy z żalu i niespodzianki tak przykrej i smutnej.

— Chodźcie za mną—rzekł Sójkowski, zobaczycie obraz jakiego żaden malarz świata nie oddałby na płótnie.

Weszliśmy do owej komnaty portretów, a następnie do rzęsisto oświetlonej owej czarnej sali, o której wspominałem. O! nigdy nie zapomnę tego widoku.

W trumnie owej, która mię niegdyś tak przestraszyła, leżał książę Jerzy ze złożonemi rękoma, ubrany w strój tenże sam jaki miał na ślubie Jadwisi. Twarz starca zazwyczaj chmurna i pożółkła, była bladą, uśmiechniętą a tak miłą, jakoby śmierć pozostawiła na niej ślad nieznanej dla żyjących niebiańskiej radości. Uśmiech ten starca czynił go podobnym do czasów jego lat młodzieńczych, jak twierdził Sójkowski. W rękach trzymał wielki z drogich kamieni wyrobiony różaniec. Było to zwyczajem u wszystkich zmarłych z tego rodu panów. Różaniec ów był wręczony jednemu z przodków przez Papieża w czasie poselstwa do Rzymu. Na około porozstawiane srebrne świeczniki, gorzały światłem woskowych świec, w nogach trumny na srebnej podstawie leżała trupia głowa. Ale... nie wszystko to jeszcze co nas tak rozrzewniło.

Obok, na desce pokrytej czarnym suknem, leżały zwłoki... księdza Marka. Biedny starowina!... zmarł z tęsknoty w parę godzin, po uporządkowaniu ciała nieboszczyka. Sam przyniósł ów blat ze starym kozakiem, sam go pokrył suknem, a ułożywszy brewiarz w miejsce poduszki, wyrzekł do spłakanej gromady:

— Tu mię zobaczycie w tym dniu jeszcze moi bracia... i ukląkłszy na owym klęczniku obok trumny, modlił się a płakał parę kwadransy; powstał wreszcie, pobłogosławił znakiem Krzyża sztywne zwłoki, dotknął ustami czoła towarzysza tylu lat życia, pożegnał się ze służbą, i kazał im wyjść. Gdy powrócili w parę godzin, zastali go na owej pościeli śmiertelnej, z rumieńcem nie zagasłym na pomarszczonem licu, z Krzyżem w ręku.

Skorośmy tylko wszyscy czterej weszli do owego przybytku śmierci, kilku starców, ostatnie szczątki starej gwardji książęcej, rzuciło się ku nam z głośnym płaczem. Jeden tylko Fiedor chodził i uspakajał obecnych głosem na poły łkającym.

— Ne płacztie kumy złotińkie — kniaź spit, bud'tie spokojni, ne bezpokojtie stariczkow naszych... i płakał razem z drugimi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

jąc tę zasadę na względzie, jakoteż z uwagi na brak wydania urzędowego kodeksu kar dla Królestwa Polskiego, zamierzyliśmy przygotować zupełne wydanie: „Kodeksu kar głównych i poprawczych“ obowiązującego od dnia 25 września v. s. w Królestwie z objaśnieniem tekstu artykułów, wyciągami z wyroków kassacyjnych.

W. Miklaszewski.

Celem uprzystępnienia nabycia powyższej pracy znanego naszego prawnika, zamierzam wydać Kodeks Kar w zeszytach trzy arkuszowych, wielkiego formatu, drobnem lecz wyraźnem pismem, podług wzoru ogólnie znanego wydania tegoż autora p. t.: „Podręcznik dla sądów gminnych Królestwa Polskiego“.

Zeszyt 1 wyjdzie w grudniu r. b. O dniu wyjścia każdego następnego zeszytu ogłoszonem będzie. Prenumerować można u podpisanego nakładcy oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. Cena każdego 5 cio arkuszowego zeszytu w miejscu oznacza się na k. 45.

Prenumeratorowie raczą przy odebraniu pierwszego zeszytu uiścić opłatę w ilości rs. 3. Przy odbiórze 5-go rs. 3.

Jeżeli z powodu objętości wypadnie dopłata w stosunku 45 kop. za każdych 5 arkuszy? prenumeratorowie zawiadomieni będą przy wyjściu 10 zeszytu; wcześniej nie podobna obliczyć.

Dla zamawiających „Kodeks Kar“ pocztą, cena zeszytu ustanawia się na 50 k. z kosztami przesyłki. Przy zapisie uprasza się przesłać rs. 3, a po otrzymaniu 5 go zeszytu drugie rs. 3.

Przy wyjściu 10 zeszytu prenumeratorowie zawiadomieni zostaną, czy i wiele dopłacić wypadnie.

Nakładca *Maurycy Orgelbrand*,
filja przy ulicy Senatorskiej № 22.

(Art. nad.). W dniu 18 b. m. i r. w parafialnym kościele miasta Łosic gubernji siedleckiej, odbył się akt zaślubin p. *Aleksandra Jawornickiego*, sekretarza hypotecznego przy Sądzie Pokoju w Międzyrzecu, znanego nam z prac pomieszczanych w „Kaliszaninie“ — z panną *Budzisławą*, córką Marji z hrabiów Ledóchowskich i Józefa małżonków *Perkowskich*, dziedziców dóbr Rudniki i Palinowa.

Z okoliczności tak świętej chwili w życiu waszem, dozwól mi młoda paro załączyć skromny kwiatek do ogólnych życzeń, jakie błogosławieństwem spłynęły na was z głębi serc rodziny i przyjaciół waszych.

Życie wasze niech płynie jednym pasmem spokoju i zobopólnej miłości, a każdy dzień spędzony obok siebie niechaj przysparza tego prawdziwego szczęścia, jakie dają: cnoty życia i wiara w Boga. Na horyzoncie waszego nieba nie napotykajcie ani jednej chmurki, którąby zasępić mogła pogodę serc waszych bogatych w cnoty,—słowem:

Zasób szczęścia i radości, jaki życie przynieść może... Daj wam Boże!... *Janusz Pełka.*

Rożne wiadomości.

— Podług definicji Woltera: wolność jest możnością czynienia, co kto chce. Metafizyk zaś mówi, że jest możnością chcenia lub niechcenia, czyli determinowania swej woli do tej, lub przeciwnej jej rzeczy. Nie możność, tylko aktualna wola sprawuje złe moralne. Człowiek uczciwy ma często tę samą możność co i zbrodniarz do popełnienia występku; lecz tamten nie chce, a ten chce; wszelakoż zbrodniarz również jest wolnym do niechcenia, jak człowiek uczciwy do chcenia—inaczej ustaje wszelka różnica między obudwoma. Bo jakimże prawem można winować go za to, że chciał występku, gdyby go nie mógł nie chcieć? Również za co chwalić uczciwego, że nie chciał występku, gdyby go chcieć nie mógł?

— Zacharjasz Dase, podług Jessena psychologa, zapytany, jaki jest pierwiastek 19-ej potęgi (stopnia) następującej liczby:

709358536994599225619542902846440423,

odpowiedział „87“ po trzech minutach namysłu.

— Powierzchnia Królestwa Polskiego z obliczenia w 1874 r. wynosi 2312[illegible] mil kwadratowych, a 127326[illegible] kilometrów kwadratowych.

— Korespondent z Konstantynopola do gazety „Gaulois“ komunikuje zajmujący manifest, który wedle jego zapewnienia wydany przez Softów, rozlepiony został na drzwiach u wszystkich ministrów w Konstantynopolu, treści następującej:

Rada dla ludzi trzymających w rękach swoich los muzułmanów. Poprzednicy wasi z powodu nieudolności lub też niedbalstwa nie mogli albo nie chcieli położyć tamy powstaniu w Hercegowinie. Obecnie przybrało ono rozmiary wojny religijnej, do udziału w której cała Europa jest przygotowana:

„Przeciwko tym buntownikom i renegatom, którzy zamierzyli wydać drogą ojczyznę w ręce naszych najzaciętszych wrogów, my walczymy teraz i dzięki pomyślności za wspólną łaską Boga i Mahometa, którzy są z nami, wzięliśmy nad nimi górę.

„Niesłychane zwycięztwa, które jak wam wiadomo, otrzymujemy jedne za drugiemi, były okupione i nateraz okupują się krwią prawowiernych.

„W obecnej chwili giaury, którym nakształt budynków z kart grozi upadek, przed naszą waleczną armją,—te brudne narody Europy, drżące przed nami, błagają łaski i zmiłowania od muzułmanów.

„Wy wszyscy zajmujący się przygotowaniem traktatów pomnijcie co następuje: Jeżeli zawrzecie pokój bez zgody i wiedzy ostatniego biedaka w Konstantynopolu, w jakiejkolwiek formie będą prowadzone układy, to my przysięgamy na święte imię Mahometa, że powbijamy was na pal na placu seraskiriatu, oraz wasze dzieci i żony. Dopilnujcie warunków, jakie naród turecki i zwycięzca nakłada na nikczemną Europę.

1) Serbja, Czarnogórze, Mołdawia i Wołoszczyzna powinny stanowić część Turcji.

2) Rossja powinna zapłacić pieniędzmi duże wynagrodzenie, oddać Turcji, Krym i morze czarne.

3) Europa powinna się zobowiązać przyrzeczeniem, nigdy nie mięszać się więcej do interessów Turcji.

„Jeżeli to nie zostanie spełnione, to z wami i z Europą wszystko skończone.

podpisano *Naród Proroka*“.

O WOJEWODACH SIERADZKICH

PRZEZ

Józefa Szaniawskiego

(Ciąg dalszy).

34) *Spytek Tarnowski* herbu Leliwa, przez Wapowskiego Zbigniewem Spytkiem, a od Niesieckiego Janem Spytkiem z Tarnowa mianowany, był synem Jana z przydomkiem Szrama, wojewody krakowskiego i Katarzyny Ligęzianki (1). Życiorys jego obszerniejszy, na dowodach oparty, skreślił w Noworoczniku kaliskim na rok przestępny 1876 (str. 106—117) A. J. Parczewski. Protekcja Jana Tarnowskiego, hetmana wielkiego koronnego, a zarazem kasztelana krakowskiego, będącego bratem stryjecznym Jana Szramy, utorowała młodemu Spytkowi drogę do względów i łask króla Zygmunta. Jakoż zaraz po sejmie w miesiącu grudniu 1529 r. w Piotrkowie odbytym, na którym stany królestwa Zygmunta Augusta królewicza następcą na tron ojczysty sobie obrały, z wiadomością takową wyprawiono do królowej Bony i jej syna, w Krakowie pozostałych, poselstwo, a do tegoż należał i Spytek z Tarnowa, już podówczas kasztelan Żarnowski. Podług kroniki Wapowskiego otrzymał on około r. 1532 dostojność podskarbiego wielkiego koronnego, którą dla pokładania w nim powszechnego zaufania, przeszło lat 17 się szczycił, a w lat kilka podwyższono go na krzesło kasztelana radomskiego. Spływały na niego, dla okazalszego domu utrzymania i starostwa niegrodowe, czyli tak zwane Tenuty, jakoto: krzepickie w lelowskiem, brzeźnickie w sieradzkiem, krzeszowskie (2) w Małopolsce, położone, po śmierci zaś Jana z Gruszczyc herbu Poraj, starosty grodu sieradzkiego i kasztelana inowłodzkiego, uzyskał tenże Spytek w r. 1536 starostwo grodowe sieradzkie. Zygmunt Stary zwołał pospolite ruszenie przeciwko Wołoszczyznie; 100,000 rycerstwa stanęło r. 1537 pod Lwowem. Wkradła się w pośród nich niesforność, skutkiem której przyszło pomiędzy nimi z królem i senatem do kłótni o wolność szlachty. Kasztelan radomski obstawał silnie po stronie króla; był to pierwszy rokosz, w historji naszej dotąd nieznany. Pomimo powagi i zręczności ujrzał się król zmuszonym rozpuścić wojsko do zagród domowych, a naród przez szyderstwo nazwał wyprawę takową „kokoszą wojną“ z tytułu (jak to Górnicki tłómaczy), że gdy karność nie była jeszcze całkiem zginęła, nie zabierano nic więcej ludziom, jak tylko kokosze czyli kury. Pomnąc sędziwy Zygmunt na przychylność Tarnowskiego, i pragnąc mieć go ciągle przy sobie, nadał mu, dla ułatwienia temuż pobytów na sejmach, dom na dożywocie w Piotrkowie, blizko królewskiego dworu położony. Roku 1543 pojawiła się w Krakowie nadzwyczajna śmiertelność, morową zarazą wywołana. Król Zygmunt z królową Boną, z synem Zygmuntem Augustem, dopiero co z Elzbietą ożenionym, z córkami Izabellą Zapolją, królową węgierską, z Anną, Katarzyną i Zofją schronili się na ustronie do Wielowsi, włości dziedzicznej podskarbiego Spytka, na lewym brzegu Wisły, blizko Sandomierza leżącej, gdzie Zygmunt przy pomocy podkanclerzego koronnego, biskupa Maciejewskiego przez kilka miesięcy przywileje wydawał, odnawiał, lub zatwierdzał. Wkrótce przeszło siedmdziesięciosiedmio letni król przeniósł Tarnowskiego z kasztelanji radomskiej na wojnicką, i dozwolił temuż w r. 1546 ustąpić starostwo grodowe sieradzkie na osobę syna jego Stanisława z Tarnowa, miecznika krakowskiego. Przywiązany do tronu Zbigniew czy Spytek, na burzliwym po śmierci Zygmunta I sejmie piotrkowskim, obstawał r. 1548 usilnie za małżeństwem owdowiałego króla Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłówną. Na tymże sejmie r. 1549 w niedzielę, nazajutrz po Oczyszczeniu N. P. Marji (3 lutego), przywilejowi lokacji miasteczka Buczku, przez króla udzielonemu, był obecnym i Spytek Tarnowski, kasztelan wojnicki, a zarazem skarbnik królewski, tudzież starosta brzeźnicki, krzepicki i krzeszowski (3), atoli r. 1550 w dzień Ś. Stanisława Biskupa (8 maja) podpisał tenże Spytek przywilej pewien w Krakowie z godnością już wojewody sieradzkiego (4).

Przy dostojeństwie wojewody sieradzkiego zaczął on przewodniczyć od początku miesiąca listopada 1550 r. wszelkim sądom sieradzkim i obowiązki nowe do swojego urzędu przywiązane spełniać (5), podskarbiostwo zaś koronne złożył w ręce Wawrzyńca Spytka Jordana z Zakliczyna, kasztelana sandeckiego. Zygmunt August wyruszył dnia 25 maja 1551 r. ze zwłokami ukochanej przez siebie królowej Barbary z Krakowa do Wilna; z boku żałobnego! wozu postępował Jan Spytek Tarnowski wojewoda (6). W rok później na prośby Spytka wojewody sieradzkiego, a przytem starosty ostrzeszowskiego, krzepickiego, brzeźnickiego i krzeszowskiego, wyznacza król dnia 31 maja 1552 r. w Gostyninie wojewodom sieradzkim po dwadzieścia grzywien co rok z ceł, czyli z mostowego sieradzkiego, jako wynagrodzenie za wsie Sobakow i Szadkowice, oddawna do wojewodów sieradzkich należące, teraz zaś tymże odebrane i do starostwa sieradzkiego wcielone (7). Z dostrzeżonego polecenia króla Zygmunta Augusta, wydanego w Lublinie d. 18 marca 1554 r. do Dobrogosta na Charłupi Wielkiej dziedzica, ażeby tenże zaległe cła, dla komór Wielunia i Bolesławca wniósł do skarbu królewskiego, (a które Stanisław z Tarnowa, kasztelan zawichostski, syn i sukcessor po niegdy wojewodzie sieradzkim i dzierżawcy ceł poznańskich, z regestrów po nim pozostałych wyśledził), mamy to przekonanie, iż powyższy Spytek Tarnowski, wojewoda sieradzki przed dniem 18 marca 1554 r. życie zakończył (8). Umarł Spytek w wyznaniu czysto katolickiem, jakie wyssał z piersi rodzicielki swojej. bez przymieszania do tegoż nowych zasad w Polsce podówczas się krzewiących. Śmierć jego mylnie podaje Okólski na rok 1557 tudzież

(1) Wyraz Szrama, z niemieckiego (die schramme, blizna) pochodzący, oznajmiaj w dawnej polszczyznie bliznę po otrzymanej ranie. Paprocki pod klejnotem Leliwa, bez namysłu, jak widać, mieni Spytka tego, synem Stanisława, piątego syna Jana wojewody krakowskiego,

(2) Starostwo takowe, przez omyłkę druku zapewne, wyczytuję w Niesieckim przekształcone na Krzeszowskie. W ślad za tem poszedł i Tomasz Swięcki w historycznych pamiątkach znamienitych rodzin i osób dawnej Polski przy nakładzie Merzbacha w Warszawie 1859 r. z uzupełnieniami Juljana Bartoszewicza w Tomie II na stron. 204 oraz i inni późniejsi.

(3) Oblata in Castro Siradiensi Lib. 33 an. 1554 pag. 399—401.

(4) Diplomata monasterii Clarae Tumbae 1865 p. 69.

(5) Castren. Siradien. Lib. 28 an. 1550 pag. 404.

(6) Pisma historyczne Michała Balińskiego Tom. 2 stron. 240.

(7) Oblata in Castro Siradien. Lib. 33 an. 1553 pag. 1. Odstępstwo takowe wyjednał sam wojewoda na korzyść syna swojego Stanisława, posiadającego podówczas starostwo grodowe sieradzkie; nie utrzymało się ono wszakże de facto, jakto obszerniej Noworocznik Kaliski na rok 1876 na stron. 116 przywodzi.

(8) Castr. Siradien. Lib. 33 an. 1554 pag. 494 versa,

Niesiecki na 1556. Pochowany we włości swojej Wielowsi. Pozostawił on z Barbary Szydłowieckiej, według Paprockiego, synów Wojciecha i Stanisława, a według innych prawdopodobniej tylko Stanisława, kasztelana zawichostskiego, starostę sieradzkiego, wreszcie wojewodę sandomirskiego. Własnością Spytka były jeszcze dobra Kępno, w powiecie ostrzeszowskim, blizko granicy szląskiej leżące.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Przegląd polityczny.

— Najważniejszą z dni ubiegłych wiadomością jest przyzwolenie „bezwarunkowe" Porty na udział w konferencjach. Zdawałoby się, że ta decyzja rządu sułtańskiego położy kres wszelkiej wątpliwości co do przyjścia owych narad do skutku, zwłaszcza gdy i Austrja zawiadomiła urzędownie gabinet londyński o swoim zamiarze uczestniczenia w takowych. Lecz zgoda Austrji nie jest podobno bezwarunkową. Hr. Andrassy miał przesłać w tych dniach instrukcję hrabiemu Zichy, ambasadarowi w Konstantynopolu, w której to instrukcji między innemi powiedziano, że Austro-Węgry muszą sobie zastrzedz swobodę działania i tymczasem nie mogą w zupełności zaaprobować ani angielskiego, ani rossyjskiego programu. Takie samo zastrzeżenie było, jak donoszą, uczynione w depeszy hr. Andrassy do Londynu, notyfikującej urzędowne zgodzenie się na konferencje. Te ostatnie więc mają dziś przed sobą dwa programy i jedno zastrzeżenie, co wcale nie jest dobrą dla ich powodzenia wróżbą.

Według zapewnień wielu poważnych dzienników, jenerał Ignatiew w związku z żądaniem autonomji dla Bośnji, Hercegowiny i Bulgarji, postawić ma następujące wymagania rękojmi: 1. Ogólne rozbrojenie mahometan. 2, Skoncentrowanie wojsk tureckich w stałych punktach. 3. Miejscowa milicja i policja. 4. Zniesienie wojsk nieregularnych i odesłanie czerkiesów do jednej z prowincji muzułmańskich. 5. Wprowadzenie języka narodowego do sądownictwa. 6. Zniesienie dziesięcin i ściąganie podatków przez miejscowych urzędników. 7. Usunięcie nie miejscowych wyższych urzędników. 8. Zamianowanie gubernatorów tegoż wyznania co większość ludności. 9. Zbadanie stanu okręgu bulgarskiego przez komisję specjalną, przy współudziale pp. Baring, Shuyler i in. 10. Zbadanie ostatnich nadużyć w Bulgarji i ukaranie winnych. 1!. Bezpośrednia kontrola administacji przez komisje konsularne. 12. Czasowe zajęcie trzech prowincji słowiańskich przez obce wojska.

O ile z panującego usposobienia Turcji i Anglji wnosić można, żadne z tych państw na powyższe warunki nie zgodzi się i orężna rozprawa pomiędzy niemi zdaje się być nieuniknioną.

Przygotowania wojenne wciąż postępują.

Na polach miasta Kiszyniewa wybudowano 300 pieców do przygotowania sucharów dla armji czynnej południowej. Ruch dowozowy mąki nadzwyczajny. Pieczywo już rozpoczęto.

Telegramy.

Dubrownik, 20 listopada. Władze pocztowe zawiadomiły kupiectwo i armatorów, że rząd rossyjski polecił zamykać w porze nocnej wszystkie porty morza Czarnego i Azowskiego. Podczas żeglugi dziennej statki muszą się zatrzymywać na kotwicy obok statka miejscowego.

Zimony, 20 listopada. Położenie cechuje się powszechnem niezadowoleniem. Na zarzut tchórzostwa serbowie odpowiadają rekryminacjami przeciw Czerniajewowi i jego sztabowi. Objawiają się symptomata oporu ze strony urlopowanej milicji i przeciw dalszemu prowadzeniu wojny. Przedewszystkiem potrzeba pieniędzy, broni i nowoczej, gruntownej reorganizacji wojska. Wszyscy ludzie rozsądni i spokojni są za bezwarunkowem trzymaniem się z Rossją.

Zimony, 20 listopada. Czerniajew domagał się krzesła i prawa głosu w radzie ministerjalnej. Sam książę kwestję tę poruszył; ale gabinet żądanie stanowczo odrzucił pod zagrożeniem dymisji.

Korespondencja Redakcji.

Redakcji Niwy. Z radością przyjmujemy wyciągniętą do zgody rękę, przesyłając za ten krok serdeczne nasze dzięki i wyrazy niekłamanego uznania do „Niwy" i jej pracowników.

W-mu Z. w Kaliszu. Za łaskawie udzielony nam list racz pan przyjąć nasze dzięki.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
24	Listopada	Piątek	7	35 r.	3	58 w.	8	21	8	17			11	54w.
25	„	Sobota	7	37	3	57	8	20	8	18			o północy	
26	„	Niedziela	7	39	3	56	8	18	8	20	we dnie		1	9 r.
27	„	Poniedziałek	7	40	3	55	8	15	8	23			2	28 „

Redaktor, Teodor Esse. — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej